

PÓJDŹKA

Nie jest gigantem, wielkości kosa,
Lecz na owady prawdziwa kosa.

Ogromne oczy niczym latarki,
Żółte, jarzące, aż idą ciarki.

Ma poważanie w świecie szerokie,
Ateny była herbowym ptakiem.

Towarzyszyła w Rzymie Minerwie,
Bo to boginie sobie podobne.

Siedzi na dachach, słupach lub płotach,
Jak ją na łowy najdzie ochota.

Kiwa się, dyga, jakby pijana,
Gdy jest przez kogoś niepokojona.

Potrafi robić fajne przysiady,
Że akrobata nie dałby rady.

Kiwając się też odległość mierzy,
Jakby z wrodzonym była dalmierzem.

W posiłkach skromnym jawi się ptakiem,
Je głównie chrząszcze, ćmy, szarańczaki.

Z dżdżownic przekąska jest znakomita,
Drobne gryzonie, płazy też chwytą.

Bardzo waleczna, w domostwa murach
Zaatakuję łasicę, szczura.

W dzień na spacerze dobrze się czuje,
Chętnie po drodze coś spałaszuje.

Z sowiej rodziny najbardziej ona
W biegach po ziemi jest zaprawiona.

Nocą z zasiadki łowi gryzonie,
Ćmy pod latarnią, gdy ta zapłonie.

Ptak to osiadły, dlatego w zimie
Kłopot ogromny ma z pożywieniem.

Na małe ptaki poluje wtedy,
Żeby przetrzymać mrozy i śniegi.

„Pójdź, pójdź” – zawołać lubi donośnie,
Stąd włos przesadnym na głowie rośnie.

Na co dzień bardzo jest gadatliwa,
Chociaż w jej głosie brak pohukiwań.

Kiedy nadejdzie kwiecień albo maj,
Nie obejdzie się, rzecz jasna, bez jaj.

Najchętniej w dziupli głowiastej wierzby
Miejsce na gniazdo sobie namierzy.

Dobre są strychy, szczelina w murach,
W ostatku nawet królicza nora.

Nie jest kłótliva i się nie boczy,
Gdy płomykówka się napatoczy.

Teren jej łowów niezbyt szeroki,
Nie robi także skoków na boki.

Dla swoich wrogów z tyłu głowy ma
Rzecz nietypową, bo „fałszywą twarz”.

Na Roztoczański Park nie narzeka,